

Gdy zbliżał się do telefonu, pokojówka, uśmiechając się, zatrzymała go za ramię.

— Niema pan potrzeby telefonować! Już uprzedziłam tych panów... Telefonowałam do pana Deverrier w południe. Przyjedzie za godzinę z dwoma agentami bezpieczeństwa publicznego i wstąpi po pana, aby razem udać się do zakładu.

Guillaume uklonił się zachwycony.

— Panno Heleno, jesteś nieoceniona!

Odpowiedziała na to tonem nieco rozgoryczonym:

— Zarabiam na chleb, jak umiem i mogę najlepiej... nie zawsze jednak bywam należycie wynagradzana...

Poczem, po chwili, dodała zmienionym tonem:

— Pozwolę sobie udzielić jednej rady. Miejcie panowie panią Manescault za sobą, to bowiem jest jedyna osoba, przy pomocy której będzie można rozjaśnić niezmiernie ciemną i zagmatwaną sprawę, bo dla mnie przynajmniej jest widocznym, że pan Marceli Robertin ma współników.

Guillaume odpowiedział:

— Jakże panna chce, abyśmy jej użyli przeciw bratu!... Jeśli nawet nie wie nic o jego winie, to przecież musi się jej domyslać!

— Nie wie nic i nic się nie domysla! — oświadczyła stanowczo panna Helena. — Obserwowałam ją bacznie i mogłabym powiedzieć nieledwie, co o każdej chwili dzieje się w jej sercu... Nie śni się jej nawet podejrywać brata! Wierzy głęboko, że dozorca Sempuis i Berthaut popełnili morderstwo. Co najwyżej przypuściłaby może, że doktor Jintot jest ich współnikiem.

— Wierzę ci, panno Heleno — rzekł Guillaume — lecz pomimo to, nie wiem doprawdy, w jaki sposób biedna kobieta mogłaby nam być pomocną i jak się wziąć do tego, aby ją skłonić do wydania brata w ręce nasze.

Ajentka tłumaczyła:

— Przekonana jestem, że pani Manescault pokłada taką ufność w panu Marcelim, że zgodzi się chętnie wybadać go sama. Błagać będzie brata, aby jej wyznał całą prawdę... On zaś nie przypuści nawet, że zeznań jego wystucha sędzia śledczy, gdzieś obok ukryty...

Komisarz złapał się za głowę.

— Jakto? Cnciatabyś...

— Zaproponować pani Manescault, aby zastawiła się na brata... tak!... zapewniając ją równocześnie, że my sami wierzymy w jego niewinność, lecz oskarżamy, bo oskarżają go okoliczności; że dla niego to jedyny środek obrony i przekonania o swej niewinności... Zaręczam panu, że po takim przedstawieniu stanu rzeczy, zgodzi się niezawodnie, a pan Marceli, sądząc, że jest sam z siostrą, wygada wszystko, co tylko ma na sumieniu...

Komisarz wahał się, nie zachwycony pomysłem.

— Powiem pani, że taki wybieg...

Panna Helena uśmiechnęła się ironicznie.

— Co?... Miałabyś pan skrupuły?... Nie wiedziałam, że pan komisarz ma tak czułe serce! Guillaume wyznał bez fałszywego wstydu:

— Mam życzliwość dla tej młodej kobiety. Gdy sama była posądzoną, oddała mi się w opiekę, prosząc o obronę... więc mówię szczerze, że przykroby mi było sprawić jej tak straszną boleść i narażać na wieczne wyrzuty za przyczynienie się do wydobycia podstępem zeznań z ust jej nieszczęśliwego brata...

Ajentka wzruszyła ramionami.

— Ba! z chwilą, gdy uczucie wchodzi w grę...

— Nazwij to panna sentymentalizmem, słabością, niedołęstwem, głupotą... nie zaprzeczę! — rzekł urzędnik policyjny — lecz powtarzam, że proponowany wybieg nie podoba mi się wcale, sądę bowiem, że dojść możemy do tego samego rezultatu inną drogą. Robertin, pochwycony na gorącym uczynku odkopywania skarbu, popada stanowczo w moc naszą i najniezawodniej sam wszystko wyśpiewa.

Ajent Eugeniusz, który dotąd nie mieszał się do rozmowy i słuchał w milczeniu sprzeczki swego nauczelnika z koleżanką, zbliżył się teraz i rzekł:

— Przepraszam pana komisarza, lecz zdaje mi się, że młody człowiek nie zjawi się dziś w nocy przy skrytce, którą wykopał w parku pod grotą. Guillaume zwrócił się do niego szybko.

— Dlaczego tak myślisz? Przecież to zupełnie logiczne następstwo jego czynu, a zarazem i zamiaru opuszczenia rodzinnego kraju. Pan Robertin nie wydał się stąd przecie, pozostawiając w ziemi milion franków, którego nie mógłby już nigdy wydostać w przyszłości.

— Raz jeszcze przepraszam pana komisarza — przemówił znowu ajent tonem poważnym — lecz mniemam, że pan Robertin już zrewidował skrytkę i wie, że obecnie nie zawiera w sobie papierów wartościowych.

Guillaume i panna Helena krzyknęli niemal razem:

— Tam do dyabła!

— To być nie może!

Komisarz zapytał żwawo:

— Czy masz na to dowody, a przynajmniej jakieś wskazówki?



— Nie paniel! To ja chodzę cicho i mam lekką rękę!...

— Jedyną mam tylko, lecz wcale znaczącą. Buty pana Marceliego, które czyściłem dziś rano, nabite były na podeszwach błotem w taki sposób, jakby nimi udeptywał świeżo rozkopaną ziemię.

Guillaume gniewnie uderzył pięścią w stół.

— Masz tobie!... Tracimy dowód najpewniejszy... Jakże mogłeś być tak głupim, aby mu pozwolić wyjść w nocy?... Dlaczego wreszcie nie pobiegłeś za nim?

— O! proszę pana komisarza, zapewniam najsołennie, że pan Robertin nie wychodził w nocy.

— W takim razie, kiedy?

— Przypuszczam, że rano... koło dziesiątej.

— W jasny dzień? Prawie w oczach całego personalu zakładowego!... Byłoby to nadzwyczajnym zuchwaństwem!

— Niezawodnie!... Lecz czując się pilnowanym szczególnie w nocy, zaryzykował wszystko dla wszystkiego. Faktem jest, że w dzień mógł być widziany; narażał się jednak stokroć mniej, bo był pewnym, że nie będzie śledzonym.

— Więc nie widziałeś go, jak szedł do parku?... To niepojęte!

Eugeniusz, uradowany, że może przyciąć towarzysze zręczniejszej i szczęśliwszej od niego, odparł:

— Obowiązkiem moim w ciągu dnia było pilnować doktora Jintot, więc do panny Heleny należał nadzór nad domem i panem Marcelim.

Ajentka, widocznie dotknięta przymówką, odpowiedziała:

— Nie można być wszędzie na raz!

Guillaume, markotny i rozdrażniony, zastanawiał się głębiej nad dostarczonemu mu wiadomością.

— Tak, to widoczne!... Chciał zabrać akcye. Spostrzegł, że pudełko wypróżnione i zrozumiał, że zastawiono na niego pułapkę!... Dlatego też pisze w swoim liście, że w razie aresztowania, trudno mu będzie usprawiedliwić się z zarzutów.

Zatrzymał się nachmurzony, z wyrazem surowości na twarzy; zamyślił na chwilę, potem, decydując się nagle, wypowiedział, co następuje, ostrym tonem:

— Niema rady!... Musimy zgodzić się na środek panny Heleny... i postarać się o współudział pani Manescault w odkryciu prawdy... chociaż... zadamy jej tem cios okrutny!...

Panna Helena rzekła żwawo:

— Proszę pana, przed minutą przysłała mi myśl do głowy, która środek, przezmennie przedstawiony, uczyni panu mniej przykrym.

— Co panna przez to rozumiesz?

— Oto sądzę, że trzeba będzie cel nasz wyjawic pani Manescault szczerze i bez ogródek. Wówczas, jeśli się zgodzi, to już z pełną świadomością wszystkiego, co uczynić będzie zmuszona... my zaś nie oszukamy jej i nie podejmiemy podstępnie! — To niemożliwe!... Nie zgodzi się!...

Panna Helena upierała się przy swoim zdaniu.

— Przepraszam... Jestem swego pewną.

— Nie pojmuję cię, panno Heleno, zupełnie!... Chcesz powiedzieć młodej kobiecie: „Pani, przekonani jesteśmy o winie jej brata; mamy na nią dowody, lecz potrzebujemy, aby się sam do niej przyznał. Wypytaj go zatem w chwili, gdy siedzieć będziecie we dwoje bez świadków, i wyrwij mu z piersi zeznanie kompromitujące, go stanowczo, które my zaprotokolujemy”. Czy jest na świecie siostra, krewna, a choćby tylko przyjaciółka, któraby się podjęła takiej roli! Przypuścić coś podobnego, jest po prostu niedorzecznością!

— Ręczę panu, że zezwolenie siostry otrzymać można... To zależy od sposobu, w jaki się jej rzecz przedstawi.

— Czy chcesz panna podjąć się tej misji?

— Ależ tak... niezawodnie!

Guillaume, z widocznym rozdrażnieniem nerwowym, wzruszył ramionami.

— W takim razie, proszę spróbować! Ja zaś umyjam od tego ręce. Ale, ale, musisz się zapewnić, że pani Manescault nie uprzedzi brata i nie sprawi, że ptaszek z rąk nam się wymknie.

— Może pan być pewny, że o tem nie zapomnę — odparła panna Helena.

W tej chwili, w otwierających się na rozścież drzwiach biura, ukazał się sekretarz komisaryatu.

— Panie komisarzu... pan sędzia śledczy przyjechał!

Deverrier wszedł w towarzystwie dwóch agentów bezpieczeństwa publicznego.

— A więc! — rzekł zgorączkowany. — Zdaje się, że tym razem nareszcie, dobijamy już do brzegu!

Guillaume machnął ręką.

— Ach, panie sędzio! W tej przeklętej sprawie człowiek nie jest nigdy pewny swego!... Ale oto jak się rzeczy mają.

I szybko, z niepospolitą zwięzłością, charakteryzując wszystkie jego raporty, zaznajomił sędziego z nieznanymi mu jeszcze faktami. Poczem, na niedługo trwającej konferencji, ułożono się, jak postępować należy w możliwie najkrótszym czasie, jaki do działania pozostawał.

(Ciąg dalszy nastąpi).